



ALEKSANDER NOWOSIELSKI

Warszawa, 26 sierpnia 1946 r. P.o. sędziego śledczego, delegowana do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie Halina Wereńko, przesłuchała w charakterze świadka, bez przysięgi, Aleksandra Tadeusza Nowosielskiego, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Neuengamme nr 25 297 i Oświęcimia nr 153 283, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Aleksander Tadeusz Nowosielski
Data urodzenia	14 kwietnia 1904 r. w Oszmianie
Narodowość i przynależność państwowa	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Zawód	rolnik
Wykształcenie	Akademia Rolnicza w Dublanach
Stan cywilny	żonaty, dwoje dzieci 16 i 17 lat
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Raclawicka 21

W dniu 10 czerwca 1943 roku w Tarnowie, w czasie pełnienia funkcji w ZWZ, zostałem aresztowany przez gestapo, na skutek wydania mego nazwiska przez uprzednio aresztowanego członka ZWZ Szotta. Po trzech tygodniach pobytu w piwnicy gestapo w Tarnowie przy ulicy Urszulańskiej, gdzie w czasie badania bito mnie i dawano zastrzyki narkotyczne, w stanie nieprzytomnym zostałem przewieziony do izolátky w więzieniu w Tarnowie przy ul. św. Marcina.

Po upływie trzech miesięcy, w czasie których przeżyłem jeszcze jedno okrutne badanie, zostałem przewieziony do obozu w Oświęcimiu w transporcie około tysiąca mężczyzn i kobiet. Przebywałem tam od 1 października do 19 listopada 1943 roku, po czym

w transporcie 1,2 tys. mężczyzn przewieziono mnie do obozu Neuengamme, położonego o 21 km na wschód od Hamburga.

Od więźniów dowiedziałem się, że obóz koncentracyjny Neuengamme został założony w roku 1940 dla więźniów politycznych i kryminalnych wszystkich narodowości. W marcu 1940 więźniowie Niemcy wybudowali barak, po czym jeszcze w marcu przybył transport więźniów z Czech. W kwietniu 1940 przybył pierwszy transport Polaków z „Fortów” w Poznaniu, a w maju 1940 z Oświęcimia. Odtąd transporty Polaków aż do Powstania Warszawskiego w 1944 roku napływały tylko z Oświęcimia.

Rosjanie przybyli do obozu po raz pierwszy w 1941, początkowo jako jeńcy wojenni stopnia oficerskiego od dowódcy batalionu do dowódcy dywizji, potem napłynęła i ludność cywilna. Przybyły i inne narodowości. W okresie mego pobytu było tam 36 narodowości, stan liczebny obozu wynosił około 40 tys. więźniów, licząc razem z *Außenkommandami*, to jest z grupami wysłanymi do pracy poza obozem.

Transporty przysyłane do obozu liczyły około 1,5 tys. mężczyzn, przybywały przeciętnie co dwa tygodnie. Obóz był odrutowany na obszarze około 150 ha, mieścił się tam obóz dla więźniów, dookoła którego druty miały wyłączniki elektryczne wysokiego napięcia. Obóz dla SS-manów także był ograniczony drutami, lecz bez wyłączników elektrycznych. Obóz dla więźniów liczył 28 bloków dla więźniów, zakłady pracy i budynki administracyjne.

ORGANIZACJA OBOZU

Obóz zorganizował i był jego komendantem do nadejścia wojsk angielskich SS *Sturmabahnführer* Pauly, z pochodzenia gdańszczanin. Pauly mieszkał na terenie obozu w specjalnie zbudowanej willi, a prowadzące do niej ścieżki wysypywane były prochami z krematorium obozowego. Ponadto prochów z krematorium używano w cieplarniach i ogrodzie do hodowli roślin przy willi komendanta oraz dla gospodarstw rolnych w okolicy.

Grupa więźniów, inżynierów obcokrajowców, których nazwisk nie znam, na rozkaz Pauly'ego sporządziła plany osady na obszarze 10 km. Były tam planowane wille dla Niemców zasłużonych w czasie wojny. Więźniowie mieli zająć się budową, a sami mieli pozostać

do końca życia jako niewolnicy do wszelkiej czarnej roboty w tym luksusowym osiedlu. Opowiadali mi o tym więźniowie zatrudnieni przy planach.

Na razie baraki zajmowały 1,5 km, a więźniowie w strasznych warunkach pracowali w zakładach przemysłu zbrojeniowego, masowo mrąc z wycieńczenia i głodu.

Nie wiem, czy Pauly został ujęty przez władze angielskie. Był wysoki, tęgi, opasty, oczy niebieskie, znaków szczególnych nie zauważyłem.

Komendantowi podlegał również obóz SS-manów. Na jego czele stał *Lagerkommandant*, na czele obozu więźniów – *Lagerführer*.

Kto był *Lagerführerem* w chwili mego przybycia do obozu, nie wiem, natomiast pamiętam, że od marca do sierpnia 1944 roku *Lagerführerem* był *Obersturmführer* Schramm, imienia jego nie znam, niski blondyn, okrutny dla więźniów, szczególnie dla Rosjan. Słyszałem, że ze stanowiska *Lagerführera* wysłany został na front.

Od sierpnia 1944 do końca istnienia obozu *Lagerführerem* był oficer SS Thumann, zajmujący poprzednio stanowisko zastępcy *Lagerkommandanta* w Majdanku k. Lublina. W sierpniu 1945 Thumann został ujęty przez władze angielskie w miasteczku Rendsberg (Szlezwik-Holsztyn). W obozie Neuengamme Thumann zachowywał się okrutnie, osobiście bił więźniów, chodził zawsze z jednym lub dwoma psami, które targały więźniów. Żadna wizyta Thumanna nie obeszła się bez pokrwawienia więźniów albo personelu, który bardzo się go obawiał. Thumann – będąc zajadłym hitlerowcem – darzył nienawiścią nawet niemieckich przestępców, mając im za złe, że nie są na froncie. Wykonując zarządzenia Pauly'ego, wykazywał sam ze swej strony dużo inicjatywy.

Lagerkommandantowi podlegał *Rapportführer* i jego zastępca, których zadaniem było pilnowanie stanu liczebnego obozu i ogólnej dyscypliny. Pamiętam, że w okresie od listopada 1944 do maja 1945 *Rapportführerem* był SS *Oberscharführer* Dreimann – blondyn niskiego wzrostu, o pociągłej twarzy, sadysta bijący więźniów za najmniejsze uchybienie. Zamykał do bunkra, osobiście pilnował wykonania egzekucji. We wrześniu 1944 zbił w mojej obecności aż do utraty przytomności Polaka Leona Kausa z Krotoszyna (poznańskie) za to, że SS-man dał mu kawałek chleba.

Słyszałem, że po zajęciu obozu przez Anglików wszyscy podoficerowie SS zostali ujęci i osadzeni w tym samym obozie Neuengamme. Konkretnie nie wiem, czy Dreimann też został ujęty.

Więźniowie używani byli do pracy. Grup robotniczych, tzw. komand, było około trzydziestu w samym obozie, a poza tym istniały *Außenkommandas*, to jest grupy wysyłane w teren dla wykonania robót. Komanda obozowe i terenowe miały komendantów wyznaczonych przez *Lagerkommandanta* Pauly'ego i jemu tylko były podporządkowane. Każdy *Kommandoführer* miał do dyspozycji kilku SS-manów dozorujących więźniów oraz załogę techniczną złożoną z więźniów.

Funkcje więźniów były następujące: *Lagerältester*, odpowiedzialny za stan i dyscyplinę obozu przed *Rapportführerem* i *Blockführerem* oraz za pracę więźniów. *Lagerältesterami* byli Niemcy, przestępcy polityczni i kryminalni. Podlegali im *Blockältesterzy* wyznaczeni przez nich spośród więźniów oraz sztubowi (*Stubendienst*) i kapowie (*Vorarbeiter*). Do obowiązków *Lagerältesterów* należało wykonywanie egzekucji w bunkrze, tzw. bunkrze śmierci. Robili to codziennie według kolejności swych numerów blokowych.

Na terenie obozu było wiele zakładów zbrojeniowych oraz cegielnie, do których były przydzielane odpowiednie komanda. Na czele tych zakładów stali dyrektorzy Niemcy, którzy po przybyciu każdego nowego transportu wychodzili na plac apelowy razem z *Lagerführerem* i rozdzielali między sobą nowo przybyłych więźniów. Po przybyciu z Oświęcimia wraz z transportem 1,2 tys. więźniów (50 proc. Polaków, 30 proc. Rosjan, a reszta innych narodowości) w czasie takiej segregacji zostałem przydzielony do *Klinkerwerk* [nieczytelne] *Kommando*, to jest do wydobywania lasowanej ziemi na wózki do cegielni.

Dzień więźnia rozpoczynał się o godzinie trzeciej latem lub o czwartej zimą. Po wstaniu należało pościłać łóżka i uprzątnąć blok, zjeść śniadanie złożone z pół litra czarnej niesłodzonej kawy – bez chleba, o ile więzień nie otrzymywał paczek od rodziny. O godzinie piątej (zimą szóstej) był apel polegający na zbiórce przed blokiem, w czasie której więźniowie stali na baczność, a *Blockältester* i sztubowi obliczali stan liczebny bloków. O świcie komanda wychodziły do robót pod eskortą SS-manów. W czasie drogi do pracy lub powrotnej od czasu do czasu eskorta zabawiała się w ten sposób, iż SS-man rzucał na drogę papieros albo zrzucał więźniowi czapkę, nakazując ją podnieść, podczas gdy wychodzenie z szeregu było wzbronione. Następnie, gdy więzień wystąpił i pochylił się, ten sam SS-man do niego strzelał. Przy mnie SS-man tak zastrzelił więźnia po zrzuconiu mu czapki. Niestety, nie znam nazwiska ani zamordowanego więźnia, ani mordercy SS-mana.

Praca w cegielni była tak ciężka, iż więźniowie wytrzymywali tam najwyżej przez sześć tygodni. Około godziny 12.00 – 12.30 więźniowie biegiem byli pędzeni do kotła na zupę, z tym, iż dla mojej grupy, gdzie pracowało około czterdziestu więźniów, dawano cztery czy pięć misek, nie wszyscy więc przy popędzaniu mogli zjeść. W ciągu półtorarocznego mego pobytu w obozie była zawsze brukiew w różnych odmianach. Zupy dawano na obiad od ćwierć do jednego litra, w zależności od losu. Po obiedzie biegiem pędzono grupę do pracy trwającej do zmroku. Zimą zawsze brakowało butów, dawano drewniaki, które łatwo się rozpadały, latem nie pozwalano zdejmować odzienia ani butów.

O zmroku spędzano wszystkie grupy na plac apelowy na apel trwający co najmniej dwie godziny, a o ile któregoś z więźniów brakło, to aż do jego odszukania. Zdarzało się, iż więźniowie odmrażali sobie w czasie apelu uszy, nosy, ręce i nogi. W czasie mego pobytu w obozie dwa razy zdarzyło się, iż apel trwał całą noc, a o świcie znów pogoniono nas do pracy. Pierwszy raz było to w lipcu 1944 roku. Więzień, nazwiska którego nie znam, zemdlął w czasie pracy nie zauważony. Po sprawdzeniu w czasie apelu, iż braknie jednego więźnia, specjalny oddział SS z psami udał się na poszukiwania. Po wielu godzinach przyniósł strzępy więźnia rozerwanego przez psy. Drugi raz 2 lutego 1945 roku więzień, którego nazwiska nie znam, zasnął w czasie pracy, po czym – widząc, że grupa odeszła na apel – ukrył się na dachu. Tu znalazł go kapo Niemiec, którego nazwiska nie znam i zrzucił z trzeciego piętra na bruk, zabijając.

W godzinach pracy nie wolno było ani przez chwilę odpocząć. Krótki odpoczynek lub wyjście za potrzebą było karane biciem do śmierci. Bił tzw. *Vorarbeiter*, kapo lub SS-man.

W mojej grupie funkcję *Vorarbeitera* pełnił Szuster, więzień, zawodowy przestępca kryminalny rodem z Prus Wschodnich. W ciągu czterech tygodni, gdy pracowałem w cegielni, zauważyłem, iż wyszukiwał i gnębił specjalnie inteligentów, np. kapitana artylerii Juliana Trybulskiego i Stanisława Malanowicza, byłego naczelnika Wydziału Samorządowego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, którzy po ciągłym biciu zostali przeniesieni do szpitala. Razem z Szustrem bił ich pełniący funkcje kapo „Fryc”, nazwiska nie znam, wiem tylko, iż pochodził z Bawarii. Trybulski i Malanowicz prawdopodobnie nie żyją, nie spotkałem ich później.

Szczególnie okrutny dla więźniów był dyrektor cegielni, rzekomo inżynier, Khann, imienia nie znam, średniego wzrostu, szczupły o twarzy pociągłej, bladościadej, o dużych niebieskich oczach, o wyrazie wybitnie inteligentnym, w wieku około 32 lat, ubrany zawsze

po cywilnemu. Khann, kierując cegielnią, przynaglał kapów i *Vorarbeiterów* do powodowania maksymalnej wydajności pracy więźniów. Sam osobiście, brutalnie kopiąc i nie dając zjeść obiadu, popędzał więźniów. Mówiono, że Khann ma wpływy przez Himmlera, że boi się go nawet Pauly.

Wracając do opisu kolejnych czynności więźnia w ciągu dnia podaję, iż po apelu następowała kolacja złożona z chleba w ilości jednego bochenka na siedmiu więźniów (od listopada 1944 na dziesięciu) oraz dodatku w postaci 1 dkg margaryny, względnie 5 dkg *Wurstu* – tzw. *Blutwurstu* lub *Siltze*.

Po kolacji następowały porządki i często głęboko w noc kontrole. Wypoczynku więźniom nie dawano. Do tego trzeba dodać, iż spaliśmy po trzech w jednym łóżku, że bloki były fatalnie zapluskwione i zawszone aż do marca 1944 roku, kiedy – stosując jakiś płyn – zniszczono robactwo. Za to od marca 1944 roku aż do kapitulacji Niemiec nastąpiło największe nasilenie nalotów alianckich, zdarzały się wtedy trzy, cztery alarmy w ciągu nocy. W czasie alarmu upychano do 15 tys. więźniów w uszczelnionej i zamkniętej piwnicy mogącej pomieścić do tysiąca osób. Nalot trwał od godziny do trzech, po czym wynoszono z piwnicy od kilku do kilkudziesięciu trupów więźniów. Po nocy bez wypoczynku o świcie rozpoczynała się makabryczna praca, przymuszanie biciem do normalnej wydajności. Wytrzymałem pracę w cegielni tylko przez cztery tygodnie, około 20 stycznia 1944 zemdlałem na placu apelowym, a przytomność odzyskałem w szpitalu.

ORGANIZACJA SZPITALI

Na terenie obozu były osobne szpitale dla SS i dla więźniów. Szpital dla więźniów zajmował cztery bloki. Na czele stał Standortarzt SS, około roku 1944 funkcję tę pełnił Trzebiński, który także stał na czele szpitala SS i współpracował z Wydziałem Medycznym Uniwersytetu Berlińskiego, podlegając profesorowi Veismeier czy Hismeier. Nie dowiedziałem, się czy Trzebiński został ujęty przez wojska angielskie.

Szpital więzienny dzielił się na cztery rewiry. Pierwszy, gdzie śmiertelność była stosunkowo nieduża, drugi – chirurgiczny, trzeci – wewnętrzny, czwarty – zwany wśród więźniów rewirem śmierci – specjalnie dla gruźlików lub chorych na biegunkę.

W obozie więźniowie najczęściej chorowali: 1) na flegmonę (awitaminoza, tj. gnicie ciała od uderzenia), 2) biegunkę i 3) wodę w organizmie. Więźniowie dłużej niż ja przebywający w obozie opowiadali mi, iż przed moim przybyciem do obozu chorych w szpitalu zatruwano truciznami dodawanymi do pokarmów i dożylnymi zastrzykami powietrza.

Na ten temat oraz na okoliczności więźniów w szpitalu może zeznać dr. Szafranski (zam. obecnie w Radomiu, ul. Wałowa 15 b), lekarz 4 rewiru w Neuengamme.

Obok bloków szpitalnych znajdował się blok doświadczalny, gdzie widziałem kobiety i dzieci. Dostęp tu był surowo wzbroniony i nikt z więźniów nie wiedział, czy i jakie doświadczenia tu były wykonywane, ani skąd przywieziono kobiety i dzieci.

W czasie ewakuacji nie widziałem kobiet i dzieci, nie wiem, jaki los je spotkał.

W rejonie krematorium mieścił się bunkier doświadczalny, rzekomo dla gruźlików. Koło bloków szpitalnych stał budynek, gdzie mieściło się kąpielisko, do którego był dobudowany bunkier zwany przez więźniów bunkrem śmierci. Zawierał trzy lub cztery cele o wymiarach 2 na 3 m. Widziałem jedną z tych cel, o czym powiem poniżej. Na ścianie celi widziałem sześć czy siedem haków do wieszania ludzi.

Co dzień bowiem w tym bunkrze *Blockälstesterzy* wieszali więźniów, przeważnie przywiezionych z *Außenkommand* lub przysłanych przez gestapo z Hamburga. Więźniów z obozu zwykle wykańczano inaczej – przez pracę, przez kąpiele. Do kąpieliska więźniowie szli nadsy, czekając nago nieraz kilka godzin zimą na bardzo gorącą kąpiel, latem na bardzo zimną.

W czasie mego pobytu cztery razy widziałem, jak publicznie, w obecności całego obozu, powieszono pięciu więźniów na placu apelowym za rzekomy sabotaż w pracy, ewentualnie za rzekomy rabunek mienia niemieckiego. Egzekucja, jak mówiono w obozie, nastąpiła na polecenie gestapo. Wszystkie zwłoki palono w miejscowym krematorium, którego z bliska nie oglądałem.

W szpitalach pracowali niemieccy przestępcy kryminalni i lekarze więźniowie obcokrajowcy.

W początkach 1944 roku niemiecki więzień, z zawodu szofer, dokonywał wszelkich operacji, nie dopuszczając lekarzy obcokrajowców.

W tej sytuacji utarło się wśród więźniów przekonanie, że ze szpitala wychodzi się tylko do krematorium.

Ja po omdleniu na placu apelowym 20 stycznia 1944 roku trafiłem do 2 rewiru, gdzie zaopiekował się mną lekarz Polak o niemieckim nazwisku, Maurycy Miltelsztet, zwany wśród więźniów Moryc, rodem z pow. tomaszowskiego (jego obecnego miejsca pobytu nie znam). Żle wtedy było ze mną, ważyłem 42 kg, mając 1,90 m wzrostu.

Obok obozu dla więźniów był obóz SS-manów. Tam mieściła się kancelaria oddziału politycznego. Ogólna kancelaria mieściła się przy głównej bramie koło placu apelowego w obozie dla więźniów.

W oddziale politycznym była pełna kartoteka więźniów.

W ogólnej kancelarii była tylko pomocnicza kartoteka nie zawierająca danych o więźniu, jedynie zawierająca spis więźniów dla kontroli korespondencji i paczek.

Kartotekę więźniów prowadził komisarz polityczny. Była ona niedostępna nawet dla SS-manów, a zawierała dane personalne i zarządzenia gestapo co do więźnia. Karty posiadały cztery rodzaje oznaczeń, przy czym wszystkie były przekreślone czerwonym ołówkiem, co oznaczało karę śmierci. U góry karty po prawej stronie były wystawione rzymskie cyfry I, II, III, które kwalifikowały więźnia w kolejności zgładzenia go drogą wycieńczenia.

Podobną kartotekę z innego obozu oglądałem sam, karty kartoteki Neuengamme widział dr Szafranski, gdy komisarz polityczny przychodził badać więźniów w rewirze.

W początku stycznia 1944 roku doprowadzono mnie do komisarza politycznego na badanie, które trwało od godziny siódmej do czternastej. Padł rozkaz, bym ustalił nazwiska osób na okazanych fotografiach, zawierających zdjęcia osób rzeczywiście mi znanych. Oświadczyłem, iż nikogo nie rozpoznaję, wobec czego bito mnie gumową pałką aż o godzinie czternastej straciłem przytomność. Po chwili zaprowadzono mnie do bunkra śmierci i zamknięto w tzw. metalowej trumnie. Wtedy po raz pierwszy i ostatni byłem w celi bunkra. Widziałem wtedy sześć czy siedem haków na ścianie tej celi.

Metalowa trumna była pionową kasetą w ścianie bunkra, do której powietrze miało dostęp tylko przez małe otworki. Umieszczano tu więźniów po badaniach w celu uśmiercenia. Straciłem przytomność i oprzytomniałem w szpitalu. Według późniejszych obliczeń czasu, w trumnie przebywałem 24 godziny.

Dotąd nie wiem, jakim cudem wyszedłem żywy z bunkra śmierci.

Po pracy w cegielni i miesięcznym pobycie w szpitalu zostałem przydzielony do *Heitzerkommando Klinkerwerk*, tj. grupy obsługującej siłownię główną, praca była pod dachem, dzięki temu przetrwałem.

W lipcu 1944 roku, daty dokładnie nie pamiętam, do obozu przybył oddział Wehrmachtu z *Volkssturmu*, podporządkowany spiskowcom [planującym] zamach na Hitlera. Oficerowie z tej grupy zaczęli przejmować obóz od SS i złagodzili kurs wobec więźniów. Po nieudanym zamachu, mniej więcej w dwa tygodnie po przybyciu do obozu, grupa oficerów tego oddziału została rozstrzelana obok krematorium, jak słyszałem, na rozkaz Himmlera.

W okresie wiosennym w roku 1945, wobec zbliżania się frontu, dyscyplina w obozie rozluźniła się. Od marca zabrakło paliwa w kotłowni, zostałem przydzielony do komanda ogrodników. Z powodu rozprężenia w obozie nie wszyscy więźniowie otrzymywali przydziały pracy. Przybywały w tym czasie na chwilowy pobyt transporty z ewakuowanych obozów koncentracyjnych z Lyonu, z Belgii, z Holandii. Transporty były kierowane do Lubeki, a dalej podobno do Danii i Szwecji. Przybyło też około piętnastu transportów wysiedlonych z Warszawy w czasie powstania.

Od lutego 1945 przybył do obozu Szwedzki Czerwony Krzyż.

Opowiadano w obozie, iż księżę Bernadotte stara się u Himmlera o zezwolenie na zabranie wszystkich więźniów do Szwecji. Himmler miał odmówić i ostatecznie Szwedzki Czerwony Krzyż zabrał około 15 tys. więźniów, w pierwszej kolejności Duńczyków.

24 kwietnia 1945 odbył się apel ogólny w obozie związany z ewakuacją. W czasie tego apelu sam Pauly odłączył piętnastu ogrodników (w ich liczbie mnie), dając rozkaz pozostania w ciepłarni do ostatka. W tym czasie rozpoczęto ewakuację obozu, odsyłając wagonami towarowymi grupy więźniów do Lubeki, skąd holownikami dowożono ich na okręty zakotwiczone na pełnym morzu.

Ostatecznie 1 maja, gdy pozostało w obozie pięciu Polaków ogrodników, dwóch więźniów obcokrajowców i dziesięciu niemieckich, *Hauptsturmführer* (instruktor szkoleniowy SS, nazwiska nie znam) zabrał nas samochodem w kierunku Lubeki. Dojechaliśmy pod Lubekę w chwili, gdy miasto zajęły wojska angielskie. Na rozkaz instruktora szkoleniowego SS



zawróciliśmy do miasteczka Heide i zatrzymaliśmy się w lesie, po czym – wbrew złym przeczuciom – instruktor wydał nam karty wyzwolenia na powrót do domu.

Nazajutrz przybyły wojska angielskie i serdecznie zaopiekowały się nami.

Na cały szereg opisanych i nieopisanych zbrodni powołuję się na następujących świadków, byłych więźniów obozu koncentracyjnego Neuengamme-Hamburg, których rozpoznałem w kraju:

1. ob. Stanisław Lewandowski (zamieszkały w Warszawie, Żoliborz, ul. Szajnochy 11 m. 10),
2. Antoni Prokofi (zamieszkały w Jeleniej Górze, Chojnasty, ul. Chełmońskiego 9).

Odczytano.

Załącznik: plan obozu w Neuengamme (plan w dziale map i planów nr inw. 3 sygn. 8/1t)